

## ANNA JELINOWSKA

ur. 1924; Warszawa

Miejsce i czas wydarzeń	Grodno, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Grodno, dwudziestolecie międzywojenne, szkoła, edukacja, nauczyciele, praca matki, Państwowe Gimnazjum imienia Emilii Plater, Janina Niedźwiedzka, dyrektorka szkoły, przedmioty szkolne

### Szkoła i nauczyciele w przedwojennym Grodnie

W tamtym czasie był taki system, że były cztery klasy gimnazjum i później dwie klasy liceum. Ja w ogóle rozpoczęłam naukę szkolną wcześniej niż by to wynikało z mojej metryki, w związku z tym wcześniej również znalazłam się w tej pierwszej klasie gimnazjum. Miałam wtedy jedenaście lat. W tymże gimnazjum uczyła moja matka, tak że środowisko nauczycielskie było mi znane nie tylko z kontaktów tych oficjalnych w szkole, ale również w znacznej części i z prywatnych przyjaźni mojej matki. Jej przyjaciółki bywały w naszym domu, a z kolei i ja nieraz bywałam w domach tych rodzin nauczycielskich. Bardzo taką wyrazistą postacią była dyrektorka gimnazjum pochodząca z Radomia, pani Janina Niedźwiedzka, polonistka. Była osobą bardzo energiczną, zdecydowaną, nauczycielem i wychowawcą bardzo wymagającym. Wszyscy się ogromnie z nią liczyli i większość młodzieży bardzo się jej bała. Ja przez pewien czas też się bałam, ale właśnie na skutek tego, że była to bliska mojej mamie osoba, to później już ten lęk opanowałam i okazało się, że w gruncie rzeczy jest z istoty swojej bardzo życzliwa, ciepła, bliska młodzieży. Wiem, że przed przyjazdem do Grodna uczyła w Białej Podlaskiej. Po przebytej w dzieciństwie chorobie Heine-Medina, miała trudności z poruszaniem się. W 1939 roku, po wejściu Armii Czerwonej do Grodna, została aresztowana, zmarła w więzieniu w Mińsku w lutym 1940 roku. Pani Niedźwiedzka uczyła polskiego starsze klasy, tak że ja dopiero w ostatnich latach mojej nauki w gimnazjum miałam lekcje z nią. Poprzednio uczyła mnie polskiego pani Anna Kiersnowska, osoba ogromnie taka zaangażowana patriotycznie, z czego młodzież czasem się nawet trochę podśmiewała, bo wydawało się to nam przesadne. Pochodziła z Nowogródziny, podobno nawet miała jakieś tam więzy pokrewieństwa z Mickiewiczem. Ogromnie przez nas lubianym nauczycielem był pan Adam Bajcar, pochodził z dawnej Galicji, wykładał nam łacinę. Był wysoki, przystojny, z długą brodą. Nie mieliśmy jakoś kłopotów z tym, żeby sobie

przyswoić to, co wykładał. Właściwie źle mówię. Nie „nie mieliśmy”, tylko „nie miałyśmy”. Przecież gimnazjum było żeńskie. W tamtych czasach nie było państwowych szkół koedukacyjnych, moje to był Państwowe Gimnazjum Żeńskie imienia Emilii Plater. Wielką przyjaciółką mojej matki, ze względu między innymi na pochodzenie z Ukrainy, była pani Eleonora Krzywonosowa, która uczyła historii. Była również bardzo wymagająca, podobnie jak pani Niedźwiedzka, ale nie stwarzała takiego dystansu między uczennicami a nią. Była bardziej taka ciepła i serdeczna w stosunku do nas, ogromnie lubiana jako taka osoba okazująca tej młodzieży swoją życzliwość. Podobnie lubianą nauczycielką była moja matka, mimo tego, że wykładała przedmioty trudniejsze – matematykę i fizykę. Matka była bardzo też zaangażowana w swoją działalność pedagogiczną i bardzo chciała stworzyć jak najlepsze warunki do nauczania. Dużo czasu poświęcała przygotowywaniu różnego rodzaju demonstracji i eksperymentów fizycznych, tak że od wczesnego dzieciństwa ja byłam z tym jakoś tak oswojona. W tym czasie ojciec mieszkał w Zambrowie, a mama, babcia i ja mieszkaliśmy w budynku gimnazjum. Wprost z naszego mieszkania wchodziło się do gabinetu fizycznego, bardzo często popołudnia schodziły na ustawianie przyrządów i przygotowywanie pokazów, przy czym i ja byłam zaangażowana. Mamy marzeniem było posiadanie dobrej lunety astronomicznej, która pozwalałaby na obserwację gwiazd na takim poziomie, na jakim to w takiej szkole średniej mogło być zrealizowane. W związku z tym doprowadziła do przebudowania werandy, która przylegała do budynku szkoły, na taką jakby platformę, na której znajdował się postument przeznaczony na ustawianie tam lunety. Po długich zabiegach wokół uzyskania pieniędzy udało się tę lunetę kupić i właśnie mama wtedy organizowała takie na zasadzie zupełnej dobrowolności wieczorne spotkania, żeby można było niebo przez tę lunetę obserwować. Zainteresowane dziewczęta przychodziły, a mama im to demonstrowała i tłumaczyła. To było właściwie poza programem nauczania. Kiedy zaczęła się wojna i weszli Sowieci, to mama z pomocą woźnego, tę lunetę ukryła głęboko na strychu, potem nie wiem, co się z nią dalej stało. Budynek stoi, nie widać, żeby tam były jakieś wielkie zniszczenia wojenne. Czy luneta ocalała – nie wiem. W 1939 roku, na wiosnę jeszcze, mama otrzymała propozycję przeniesienia z Grodna do Łodzi po to, żeby tam zorganizować wojewódzki ośrodek metodyczny nauczania przedmiotów ścisłych, przede wszystkim fizyki. W Grodnie prowadziła taki ośrodek na skalę powiatową, a tam miało to być na skalę wojewódzką. Kończyłam gimnazjum wtedy, miałam już iść do liceum i był moment podejmowania ważnych decyzji, do którego liceum i gdzie, czy już od razu do Łodzi. Ponieważ w Warszawie mieszkała moja chrzestna matka, z którą bardzo byliśmy zżyte, ostatecznie wybór padł na Warszawę i zdawałam egzamin do Liceum imienia Marii Konopnickiej w Warszawie, to było w czerwcu 1939 roku.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2005-04-09, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Weronika Prokopczuk
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"